Nr. 52 (1096). Warszawa, dnia 15 (28) Grudnia 1901 r. Rok XXI.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50. rocznie rb. 10.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu 6 miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Od Redakcyi.

I w tym roku, jak w całym szeregu poprzednich, do czytelników naszych zwracamy się z prostem słowem przypomnienia. Obietnic nie czynimy im żadnych, ufni, że ci, co **Prawdę** *znają i ducha jej rozumieją, szumnych słów zachęty do dalszego wytrwania w szeregu jej czytelników nie potrzebują. Pozostaniemy nadal wierni tym samym hasłom, które dotychczas były drogowskazami naszej pracy, podniosłej tradycyi nieulękłego bojownika za wolność ducha, szczerość myśli i prawdę życia, za ideały postępu, dobra i piękna. Duch, który dotąd kierował pismem, i nadal w niem żyć będzie, przechowywany jako najpiękniejsza relikwia, najszczytniejsze wspomnienie.*

Ponieważ jednak zadania **Prawdy** *nie uważamy za wyczerpane wydawnictwem samego tygodnika, który z konieczności musi wiele miejsca poświęcać sprawom bieżącym różnego rodzaju; ponieważ dodatek kwartalny także tylko w drobnej mierze może zadość uczynić potrzebom naukowym naszych czytelników, więc, pamiętając o tych potrzebach, podejmowaliśmy wydawnictwa dzieł naukowych, do których po kilkoletniej przerwie powrócimy w roku przyszłym. Bądź w dodatku, bądź niezależnie jako osobne książki zamierzamy wydać:*

Edwarda Bradford Titchener'a: ***„Zarys psychologii“*** *(An outline of Psychology).*

C. Lloyd Morgan'a: 1) ***„Wstęp do psychologii porównawczej“*** *(An introduction to comparative Psychology) — 2)* ***„Zachowanie się zwierząt“*** *(Animal behaviour).*

Karl Pearson'a: ***„Gramatyka nauki“*** *(The Grammar of science).*

Dr. Fryderyka Dannemann'a: ***„Zarys dziejów wiedzy przyrodniczej“*** *(Grundriss einer Geschichte der Naturwissenschaften).*

G. Simmel'a: ***„Filozofia pieniędzy.“*** *(Philosophie des Geldes).*

Fryderyka Kirchnera: ***„Katechizm Historyi Filozofii“*** *od Tales'a po czasy teraźniejsze (Katechismus der Geschichte der Philosophie von Thales bis zur Gegenwart).*

Ze szczególnym naciskiem ponawiamy prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty, gdyż nakład **Prawdy** *stosowany jest do liczby abonentów, a więc możemy nie być w stanie zadość uczynić spóźnionym żądaniom.*

POLITYKA.

KOTWICA ZBAWIENIA.

Telegramy i dzienniki berlińskie przyniosły w przeszłym tygodniu nową mowę cesarza Wilhelma II. Nowa mowa rozległa się nad Berlinem dnia 19 b. m., a dotyczyła sztuk pięknych. Cesarz postanowił był urządzić w stolicy aleję z posągów, z całych grup posągowych — i nazwać ją aleją zwycięstw. Obecnie ustawiono właśnie ostatnią grupę i Wilhelm II znalazł sposobność do otwarcia i poświęcenia alei uroczystem swem słowem. Wiadomo jak blizko jest, jeśli nie spokrewniony, to spowinowacony ze sztuką, jaką wagę przywiązuje do artystycznego swego powołania i jak zadziwiającą w niem objawia wszechstronność. Rysunek, rzeźba, muzyka dla jego twórczości wszystko stoi otworem. Europa poznała już jego symboliczne przestrogi, zamykające w formach piękna całe głębie rozumu, dowiedziała się dzięki jego hymnowi o istnieniu zapomnianego bohatera pragermańskiego, nie bez wzruszenia też przyjęła rysunek na obmurowanie zdroju w Konstantynopolu. Można było przewidywać, że na Aleję Zwycięstw powieje podniosłe słowo o sztuce, ale nie spodziewano się, że od tej alei zawieje na Europę formalny wicher czci i uwielbienia.

Wicher zawiał. Twórca pomysłu odtrącił od siebie na ten raz temat polityczny, nastręczający się błagalnie w posągach jego przodków od Fryderyka, pierwszego margrabi brandenburskiego (pocz. XV w.), aż

do niego samego — i nietylko przodków, ale ich ministrów i generałów, przez historyozofa domu Brandenburskiego z przybytku historyi wyprowadzonych — odtrącił ten temat przygarnął do siebie inny, estetyczny. Postanowił dać Niemcom i Europie słowo rzetelnej, prawdziwej prawdy o sztuce i ideałach, o modernizmie i antyku, o Begasie i Niemcach, a z powodu Niemców jeszcze raz o ideałach. Ta właśnie ostatnia nić tematu, skręconego z bardzo wielu, wzrok nasz szczególnie uderza. Dostojny mówca powiedział: „Dla narodu niemieckiego wielkie ideały stały się dobrem powszechnem, gdy w innych narodach w większej lub mniejszej mierze uległy już zatraceniu." „Jeżeli Niemcy chcą dawać z siebie pierwowzór dla innych narodów, w pracy niemieckiej powinien wziąć udział cały niemiecki naród." Tu już niema wątpliwości, że Niemcy kroczą na czele tego zastępu żywego w ludzkości, który wytwarza piękne dzieła, że są powołani na jego wodzów i pedagogów - podoficerów, i że dla dobra zarówno ludzkości, jak sztuki powinni wszyscy jak są oddać się uprawie wielkich ideałów, bo oni jedni tylko czysty pod swym ofiarnym kamieniem przechowali ogień.

Według cesarza Wilhelma zatem, sztuki piękne wszędzie, z wyjątkiem Niemiec, upadają. Na wzburzonem morzu rozmaitych *izmów*, rozmaitych nowinek i herezyj estetycznych wielkie ideały niezawodnie by już zatonęły, gdyby nie Niemcy. W nich tylko, w ich artystach, czcicielach sztuki klasycznej, w wyznawcach szczerych prawa harmonii — znaleźć może Ludzkość kotwicę zbawienia i niezawodnie też się jej chwyci, jeżeli Niemcy wszyscy jak są urządzą u siebie hodowlę wielkich ideałów. Czy będzie co z takiej hodowli, czy Niemcy uratują sztukę ludzkości własną swą sztuką? To tylko pewna, że niczego nie ocalą własną swą pychą, choćby dla samych siebie. Pycha bowiem wyżyma się, sączy, ciecze, kapie z każdego słowa. To zaczadzenie się niemieckością i niemiectwem, które widać w ich polityce, wyziera i z ich estetyki. Sztuce potrzebny jest rzeczywiście tylko człowiek i artysta; wolno mu być Niemcem, Polakiem, Rosyaninem, Francuzem, ale w wyłącznie narodowym swym charakterze w progi jej wkraczać — zasię. Przyznawanie sobie monopolu w imię narodowego ja jest najprostszą drogą do narodowej nicości. I owe „wielkie ideały," jeśli nie mają być czczym brzękiem, nie mogą być tylko ideałami samej sztuki, domowemi jej, gospodarskiemi bóstwami: muszą się ciągle wypławiać, odświeżać w rzeczywiście już wielkich ideałach żywego, krwią żywą człowieka, a nie samego tylko artysty, zasilanego człowieczeństwa. Bez takiej duchowej kąpieli sztuka schodzi na psy. Hodowla wielkich ideałów sztuki udać się może tylko przy uprawie szczerej, przy czci czystej ideałów życia. Niemcy daleko za sobą zostawili błogosławione czasy politycznej niemocy, ale za to duchowej siły, która dla ludzkości miała moc przewodnią, nauczycielską, kształcącą. Wstydzą się dzisiaj Schillera, wstydzą się za jego idealizm i jego nadziemską tęsknotę, jego niepolityczne marzenia, a takich Gregoroviusów, Mosenów, Platenów uważają za obłąkanych lub zdrajców. Naród hakatystów, jeżeli zdoła komukolwiek rzucić kotwicę, choćby estetycznego tylko zbawienia, może ją wystrugać jedynie z patyczków, które mu własna jego pycha podda. Sztuka może być spokojną: nie Niemcy ją uratują, uratuje ją zawsze i wszędzie wielki talent

Wyodrębnienie Galicyi.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu p. Wł. Studnicki wykazuje, że przemysł w Galicyi nie może się rozwinąć bez zupełnej samodzielności tego kraju w decydowaniu o swych sprawach ekonomicznych, z któremi administracyjno-polityczne są ściśle związane. Co dotychczas mógł zrobić sejm krajowy dla poparcia przemysłu? Uwolnił nowopowstające przedsiębiorstwa od podatków — ale tylko na rzecz kraju, bo do podatków państwowych, znacznie większych, jego kompetencya nie sięga. Ale Węgry uwalniają nowo-powstające przedsiębiorstwa od podatków wogóle, bo ich system podatkowy tylko od nich samych zależy; przytem zapomocą odpowiednich taryf kolejowych utrudniają wwóz konkurencyjnych wyrobów austryackich, pomimo nawet wspólności celnej z Austryą, która nie jest jeszcze potrzebna ze względu na produkty rolne. W parlamencie wiedeńskim naprożno byśmy się starali o prawo, któreby uwalniało od podatków powstające gałęzie przemysłu, nowe nie dla całego państwa, lecz dla danego kraju koronnego; przytem nawet takie prawo nie miałoby innych warunków, upośledzających Galicyę pod względem przemysłowym. Kraj ten znajduje się jeszcze w okresie, który przechodziły w początkach wszystkie inne, a w którym przemysł wymaga czynnej opieki i poparcia rządu krajowego. Galicya musi w tym celu sama układać swe taryfy przewozowe; rozporządzać dobrami krajowemi, które dziś są własnością państwa, a które pozwoliłyby wprowadzić ulgi podatkowe, mieć rząd odpowiedzialny przed sejmem; nawet władzę w dziedzinie prawodawstwa przemysłowego i handlowego. Dla spraw wspólnych z resztą Przedlitawii miałaby Galicya w parlamencie wiedeńskim delegacyę, jak Kroacya w budapeszteńskim. Nie przestałaby być zatem częścią Przedlitawii, nie naruszyłaby drogiego Węgrom dualizmu konstytucyjnego.

Przeciwko wyodrębnieniu Galicyi, wogóle — przeciw rozszerzeniu jej autonomii stawiany bywa ze strony postępowej jeden zarzut. Oto takie rozszerzenie autonomii, wykluczające zatem wszelką kontrolę parlamentu centralnego, byłoby zupełnem już wydaniem kraju na pastwę kliki szlachecko-klerykalnej. Wszak klika ta jest dziś w sejmie wszechwładna: wprost nie dopuszcza ona tam przedstawicieli warstw ludowych, nie wprowadziła nawet do tego, od siebie zależnego zakresu V kuryi Badeniowskiej; w parlamencie zaś można chociaż skarżyć się na jej nadużycia i, bądź co bądź, wobec zależności rządu centralnego i od innych, szlachcie niechętnych, stronnictw, uzyskiwać pewne umiarkowanie tych nadużyć. Na to p. St. odpowiada, że przyczyną znacznie mniej energicznej walki o szersze prawo wyborcze do sejmu jest właśnie śmiesznie mała kompetencya tego sejmu, zbierającego się na parę tygodni raptem co roku. Wraz z rozszerzeniem kompetencyi musiałaby, zdaniem jego, nastąpić demokratyzacya konstytucyi krajowej, po pierwsze ze względu na postępowy charakter żywiołów, dążących do wyodrębnienia (stronnictwo ludowe jednocześnie z programem wyodrębnienia postanowiło żądać głosowania powszechnego i równego, jako samej *podstawy* samorządu), powtóre — dlatego, że „kraj, który wymaga znacznych nakładów, który się uprzemysławia, musi mieć konstytucyę demokratyczną, któraby umożliwiła przeniesienie na warstwy zamożne ciężarów podatkowych, a głównie—umożliwiła kontrolę grosza publicznego i racyonalny zarząd nim." Na tym punkcie jednak niepodobna nie zarzucić p. Studnickiemu optymizmu. Właśnie ulubiony jego przykład — Węgry—jaskrawo świadczy, że rzecz może wziąć całkiem inny obrót. Ręka w rękę z systematycznem i skutecznem popieraniem przemysłu idzie tam nietylko brutalna reakcya, ale i najwstrętniejsze zepsucie publiczne — co prawda, pod pokrywką najpiękniejszych frazesów. Przykład Węgier świadczy też przeciwko optymistycznej wierze p. Feldmana, że wielko-kapitalistyczna kultura, jeśli rozwijać się zacznie w Galicyi, to będzie humanitarniejszą, niż bywała gdzieindziej, będzie musiała uwzględniać prawa człowieka: mało gdzie jest ona brutalniejszą, niż na Węgrzech, pomimo całego szychu wyglądających z europejska praw fabrycznych. Tenże przykład, brutalny ucisk, „hord" słowiańskich, wydanych madziarom na pastwę przez dualizm, musi wzbudzić i w Rusinach niechęć do uniezależnienia Galicyi od Wiednia. Wprawdzie p. St. obiecuje im zupełne równouprawnienie, ale ostatnie wypadki nie świadczą, niestety, aby nawet względnie postępowa część społeczeństwa dawała rękojmię dotrzymania tych obietnic. Z drugiej strony, antysemityzm p. S. nie przyczyni się zapewne do pozyskania dla jego programu ludności żydowskiej. Są to wszystko czynniki, które osłabiać muszą w najbardziej opozycyjnych i najenergiczniejszych żywiołach zapał do idei wyodrębnienia Galicyi—chociaż ostrą i szyderczą opozycyę przeciw niej przecie żywioły te porzuciły.

Przypuśćmy jednak, że te motywy niechęci przestaną do reszty być decydującymi; przypuśćmy, że wiele ma racyi p. St., wołając: „wierzę w siłę niepożytą naszego ludu, a więc zgodziłbym się przyjąć wyodrębnienie Galicyi nawet z tym ustrojem politycznym, jaki ma obecnie," — bo uprzemysłowienie, niemożliwe rzeczywiście bez wyodrębnienia, zawiera w sobie wszędzie i zawsze pierwiastki ruchu, walki, rozwoju, które stopniowo sprowadzają zwycięstwo idei demokratycznych i postępowych, gdy dzisiejszy stan Galicyi nie daje poprostu żadnej w tym względzie nadziei. Zgodzimy się — i owszem — na to wszystko; ale spytajmy, jakim sposobem ma się ten program urzeczywistnić?

P. Studnicki ma gotową odpowiedź: Znany jest parlamentarny „trójkąt" austryacki: Niemcy, Czesi, Polacy. W walce Czechów z Niemcami Polacy są gwichtem, przechylającym szalę na stronę, po której stoją. Pomagajmy więc Czechom, gnębmy Niemców, aż im tak dokuczymy, aż im to tak zbrzydnie, że powiedzą nam: wyodrębnijcie się, a pozostawcie nas sam na sam z Czechami, abyśmy im mogli dać radę! Jeśli zaś Niemcy nie zechcą długo na to się zdecydować, to zwycięstwo Czechów z ich programem federalistycznym przyniesie nam w końcu autonomię prawdziwą.

Ten swój machiawelski plan uzasadnia p. St. powołaniem się na fakt historyczny: w r. 1879, kiedy Czesi dali pokój obstrukcyi i zjawili się w parlamencie wiedeńskim, Niemcy proponowali Polakom wyodrębnienie Galicyi, lecz szlachta polska nie zgodziła się na to. Ale jakaż rękojmia, że Niemcy będą mieli dziś, albo tem bardziej za kilka lub kilkanaście lat ochotę na to, co w r. 1879? Położenie przemysłu austryackiego — i to zarówno niemieckiego,

jak czeskiego — od r. 1879 stało się cięższe, a to dlatego (między innemi przyczynami), że przemysł węgierski porobił postępy. Ciągle słychać narzekania na „nielojalność" Węgrów, którzy, pomimo ugody i wspólnego obszaru celnego, tak się urządzają, aby przemysłowcom przedlitawskim utrudnić zbyt na Węgrzech; czyż zgodzą się przemysłowcy na utratę rynku galicyjskiego? Raczej wszystko uczynią, aby temu zapobiedz. Wszechniemcy wprawdzie w każdej kadencyi parlamentu powtarzają wniosek o wyodrębnieniu Galicyi i Dalmacyi; wierzę też bardzo, że chcieliby oni pozbawić te kraje reprezentacyi w parlamencie, ale z tego wszak nie wynika, aby się zgodzili przyznać im autonomię gospodarczą. P. St. wprawdzie w ostatniej swojej pracy nie mówi nic o oddzieleniu Galicyi od konkurencyjnego przemysłu austryackiego cłami protekcyjnemi; ale wyodrębnienie pociągało przecie za sobą prawo użycia i tego najsilniejszego środka uprzemysłowienia. Węgry przynajmniej, choć z tego prawa dotąd nie korzystają, mają je niewątpliwie, jak to stwierdził niedawno jeszcze Szell. Otóż ani Niemcy, ani też Czesi nie zgodzą się na to. Że ważne interesy ekonomiczne mogą u nich przeważać nad waśnią narodowościową, dali tego dowód podczas rozpraw nad budową kanałów: obdzielili się zgodnie nawzajem, i zgodnie też dali Galicyi—ochłapy.

To jedna strona kwestyi praktycznej. Druga: kto ma taką politykę prowadzić w parlamencie? Koło polskie? Ze swojego tak wygodnego „mocarstwowego" stanowiska dla uprzemysłowienia Galicyi nie poświęci ono nic. Argumenty o solidarności rozwoju rolnictwa z rozwojem przemysłu nie przekonają go, bo agraryuszom chodzi nie o rozwój techniki rolniczej, tylko o utrzymanie dochodu swego na należytej wysokości. Technika rolnicza rozwija się w krajach przemysłowych pod przymusem, bo np. wzrost wymagań ludności pracującej, wyludnienie wsi, utrudnia otrzymywanie tych samych dochodów, co przy dawnej gospodarce itd. Lecz agraryusze galicyjscy wolą, aby ludność wiejska musiała oglądać się na zarobek wyłącznie u nich. W łączności z Austryą, w przymierzu z czeskimi i innymi feodałami łatwiej im też za pomocą ceł zbożowych utrzymywać swe dochody na wysokości, niż w demokratycznej przynajmniej Galicyi. Więc dążenie samo do wyodrębnienia Galicyi w Wiedniu wymagałoby — obalenia agraryuszów w delegacyi polskiej. Zapewne, podniesienie tego hasła może przyczyniać się do podkopania Koła w opinii Galicyan postępowych; ale na to, aby opinia ta stała się decydującą, trzebaby przedtem — uprzemysłowić Galicyę. Błędne koło!

Więc — cóż?! Jakież wyjście?! Ha—nie wiem, czy jest odpowiedź na takie pytanie w zastosowaniu do całej Austryi? Wątpię. Drogami normalnemi, dającemi się ująć w formy prawne, chyba nie pójdzie rozwój tego państwa, ani jego części...

K. Radosławska.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Opinia publiczna Niemiec a proces wrzesiński.

Oddawna Polacy nie zajmowali tak gorąco opinii publicznej w Niemczech jak obecnie z powodu procesu wrzesińskiego i związanych z nim zajść. Jest to oczywiście tylko jeden z „polskich epizodów," co to od czasu do czasu wydobywają się na wierzch fali społecznej, aby spłynąć po niej na długo do Lety. Dzieje się to tak już od lat kilkudziesięciu.

W r. 1848, jakeśmy już o tem wspominali, lud berliński wiózł w tryumfalnej procesyi przez ulice miasta Polaków, wypuszczonych z Moabitu, gdzie siedzieli w więzieniu śledczem, oskarżeni o wrzekomą zdradę stanu. Publiczność witała obcoplemieńców owacyami i śpiewała pieśni polskie w niemieckiem tłomaczeniu. W kilka miesięcy później zwołany przez naród parlament frankfurcki, oświadcza jednogłośnie swą sympatyę Polakom poznańskim i domaga się zupełnej autonomii dla prowincyi wschodniej. Okres porywów mija, Wrangel robi w Berlinie porządek a Polacy idą w zapomnienie. Tylko dwór berliński, jak to widać z ogłoszonej niedawno korespondencyi Manteuffla, czuwa nad Polakami, a gdy Bismarck staje w pośrodku rządów, czujność ta rośnie. Z pamiętników jego dowiadujemy się, iż nasz serdeczny przyjaciel, gorliwie studyuje gramatykę polską, a podczas pewnych ówczesnych wypadków dokłada wszelkich starań, aby zgładzić pamięć o Polakach z powierzchni ziemi. Niektórzy pojedyńczy tylko Niemcy stają wówczas po stronie Polaków. Przytoczę tu chociażby słynnego prawnika Gneista, który złożył dowody tej sympatyi, jako obrońca w głośnym procesie sądowym. W 1871 roku Polacy zwracają na siebie uwagę odezwą, którą wydała frakcya polska z powodu utworzenia Sejmu Rzeszy; w odezwie tej obóz parlamentarny protestował przeciwko „organicznemu wcieleniu." Po upływie kilku lat, rozpoczynają się prześladowania Polaków wszelkiemi metodami ucisku: rugi, komisya kolonizacyjna, szykany drobne ale bolesne i pełne okrucieństwa, że wspomnimy tu chociażby proces Kraszewskiego. Tak dzieje się aż do ustąpienia Bismarcka. „Nowy kurs" na chwilę prowadzi do polityki, ugody i tolerancyi, co należy prawdopodobnie przypisać Capriviemu.

Ustawa wojskowa, która wówczas sprzeciwiała się woli narodu i była jedynie kaprysem rządowym, zyskała sobie serdeczną sympatyę Koła polskiego, albowiem uważało ono sobie, niewiadomo dla czego, za punkt honoru, podwyższyć stopę wojskową Niemiec. P. Kościelski, przezwany wówczas „Kościelskim — Admiralskim," reprezentuje doskonale stańczykowskie lokajstwo z owych czasów. Lecz wiatr zaczyna wiać w inną stronę; na całej linii następuje stopniowo wykreślanie polityki łagodnej Capriviego, a kierunek rządowy stoi w znaku linoskoka i komedyanta Miquela. On też, nieodrodny syn płazów narodowo-liberalnych, na odgłos trąbki hakatystowskiej daje sygnał do walki z dzielnicami polskiemi. Opinia publiczna zaczyna nieco więcej zajmować się sprawami polskiemi, głównie podszczuwana przez organy hakatystów. Łożysko polityki wewnętrznej jednak i palących zagadnień porządku dziennego leży na uboczu od sprawy polskiej. Prowincye polskie, jako część państwa pruskiego, podlegają kompetencyi sejmu pruskiego, w którym lud, we właściwem tego słowa znaczeniu, nie ma wcale ani jednego przedstawiciela, a umiarkowane partye lewicy rozporządzają niepokaźną mniejszością. Wskutek trójklasowego, pośredniego i jawnego systemu głosowania, krańcowa lewica zupełnie nie bierze udziału w reformach a liberałom dostają się resztki z uczty politycznej zachowawców. Lud miejski Prus z fatalizmem, rezygnacyą i obojętnością przygląda się biegowi spraw w sejmie pruskim, który jest generalną synekurą i monopolem junkrów.

W Sejmie Rzeszy zaś, wyobrażającym całość narodu niemieckiego, a w dodatku odźwierciadlającym w sposób nieco właściwszy i sprawiedliwszy usposobienie ludu, Polacy bólów swoich, jako spraw czysto pruskich, poruszać nie mogą. Wolno im uczynić to albo podczas rozpraw budżetowych, kiedy odbywa się sąd nad ogólnym kierunkiem i grzechami kardynalnymi rządu, albo też drogą pośrednią, wyrażając swe niezadowolenie przez sprzyjanie lewicy. Tylko idąc z nią ręka w rękę, frakcya polska pokazałaby, co myśli o rządzie i ministrach. Ale członek Koła polskiego nie może się pozbyć swej skóry jagnięcej: jako filar ładu i porządku, trzyma się sutanny ultramontanina niemieckiego, a na krok samodzielny lub też wybryk niezwykle radykalny nigdy się nie zdobędzie.

Wskutek takiego stanu rzeczy, sprawy polskie rzadko dochodzą do szerszego ogółu. A że w państwie Niemieckiem, posiadającem względnie tak jednolitą narodowość, stanowią one temat zupełnie odrębny, to nic dziwnego, iż lud pochłonięty materyami społecznemi, nie ma nawet możności wyrobienia sobie o nich poglądu, który harmonizowałby z jego usposobieniem nieprzejednanem. Proces wrzesiński pomimo to zgrozą swą przykuł do siebie na dłuższy czas uwagę prasy. Pewne preludyum do zajść tych stanowiła książka prof. Zorna p. t. „Język państwowy." Autor należy do szeregu tych uczonych, których rząd pruski obdarzył katedrą, nie pytając się o to zgody wydziału. Profesor Zorn przez wdzięczność ogłosił pracę powyższą prześcigającą na punkcie sofistyki wszystko, co dotychczas odważono się pisać pod tym względem. Autor za pomocą dowodów prawnych usiłuje uzasadnić doszczętne wyrugowanie języka polskiego ze szkoły. „Język ojczysty — streszcza on swe poglądy—pozostaje językiem rodziny; zasada ta jest świętą dla państwa, ale dzieci, wstępując do szkoły, wchodzą w sferę życia państwa i powinny być wychowane zgodnie z jego interesami." Wniosek autora przestraszył nawet wrogie Polakom organy jak junkierską *Krzyżówkę* i handlowo - liberalną *National - Zeitung*. *Schlesische Volkszeitung* pisała: „Należy się nam wstydzić przed naszymi polskimi współobywatelami i za granicą, że tak ordynarne głupstwo wyszło z pod pióra uczonego w kraju myślicieli." Do czego prowadzi jednak ta teorya w połączeniu z humanitarną trzcinką bakałarza, pokazał dopiero Niemcom proces wrzesiński i trzeba przyznać, iż z wyjątkiem garstki pism mówiących o Polakach z pianą na ustach zawsze i wszędzie—a do rzędu ich należą dwa organy liberalne: *Tageblatt* i *Vossische Zeitung* — wszystkie potępiły sam system chłostania, a ewentualnie i wykładu religii w języku niemieckim.

Tak nawet *Post*, organ nawskroś polakożerczy, oświadcza: „w kołach prawdziwie patryotycznych panuje mniemanie, że państwo postąpi słusznie, nie każąc dalej udzielać religii w języku niemieckim." Dzienniki ultramontańskie piętnują oczywiście również katowanie dzieci: „Hurtowne chłostanie jest środkiem tak nagannym, że teraz sympatya cywilizowanego świata, podobnie jak to było z Burami, zwróci się ku Polakom." Im bardziej posuniemy się na lewo, tem silniej drga nuta oburzenia. Należy bowiem pamiętać, iż lud niemiecki dawno stracił zaufanie do swego sędziostwa, a nauczyciela szkoły elementarnej, która, mówiąc nawiasem, nie cieszy się popularnością, uważa za istotę banalną, barbarzyńską. Zwłaszcza robotnicy berlińscy wytaczają często procesy nauczycielom za ich okrucieństwa, a prasa opozycyjna zwykle popiera ich w tej walce. Każdy proces tego rodzaju jest wielkim wypadkiem, który podtrzymuje oburzenie w całej stolicy. Łatwo się zatem domyślić, iż pisma lewicy umiarkowanej i krańcowej wystawiają pod pręgierz system pedagogiczny Wintera wrzesińskiego. Tak organ liberałów, *Frankfur-*

ter Zeitung, pisze: „W bardzo szerokich sferach niemieckich panuje słuszne przekonanie, że system gwałtów zmierzających do rugowania nawet uprawnionych właściwości narodowych, nie leży w interesie Niemiec i, że nie przyczynia się do germanizacyi, lecz przeciwnie, drażni i zachęca do oporu... To bardzo jednostronnie i głupio zasłaniać się ciągle agitacyą polską — wszak należy szczerze zapytać się, czy agitacya ta w każdym punkcie jest niesłuszną oraz czy jedynie jest skierowaną przeciwko przynależności do Rzeszy Niemieckiej?“

Najbardziej atoli, naszem zdaniem, zasługuje na uwagę artykuł zamieszczony w piśmie umiarkowanych liberałów hamburskich: „Wobec tego—pisze autor — iż tak chętnie zwracamy wzrok swój ku Afryce Południowej, aby podsycać swe współczucie i nienawiść, byłoby na miejscu wyprowadzić wnioski z krwawej polityki Milnera i Kitchenera.

...Przekornych Polaków, co prawda, nie wieszamy ani rozstrzeliwamy, wobec braku przepisów wojennych, ale—*risum teneatis amici*—chłoszczemy za to małych bohaterów narodowych. Gdy Kitchener kazał wychłostać kilku młodych powstańców, ziemia niemiecka tętniła oburzeniem Gdy zaś nauczyciel niemiecki usiłował polskiemu dziecku wpoić wartość i konieczność niemieckiego wykładu religii za pomocą dyscypliny, tu znalazły się głosy, wyrażające swe zadowolenie z tego powodu.. Fakt ten, że Anglia prowadzi wojnę, przemawia tylko na korzyść Anglików, a na niekorzyść naszą. Gdy zatem zagranica, zwłaszcza Anglia, przypominają nam znane przysłowie o belce i drzazdze, to nie powinniśmy się zbytnio uskarżać z tego powodu.“ Takich ustępów można byłoby przytoczyć daleko więcej. Wystarcza stwierdzić, iż prasa opozycyjna, zatem zależnie od swych licznych odcieni, zarówno potępia chłostę jak niemiecki wykład religii, a co ważniejsza, niezwykłą surowość wyroku sądowego. Tak np. wspomniany tygodnik hamburski pisze: „Tym, co upatrują w surowej karze konieczność ustanowienia przykładu na przyszłość, musimy powiedzieć, iż niemieckie prawo karne wcale się nie nadaje do prób tego rodzaju. Jest to rzeczą prawodawcy, nie sędziego.

Inaczej jednak stoi sprawa germanizacyi. W każdym artykule przeciętnym, wyjąwszy prasę radykalizmu społecznego, wyłazi na wierzch, jak szydło z worka, duch germański. Różnica zachodzi tylko w metodzie, zalecanej przez obóz odpowiedni. Jedni — zachowawcy i hakatyści — uważają ucisk za jedyny środek, stosowany w danym razie; wspomniana wpływowa *Krzyżówka* chwieje się, co prawda, pod wpływem procesu wrzesińskiego, ale utrzymuje, iż honor państwowy nie pozwala przyznać się do błędu i zboczyć z toru dotychczasowego. Inni zaś — po lewicy — głoszą ewangelię tolerancyi i możliwie daleko więcej sympatyi, jako drogę najkrótszą do zlania się obydwu narodowości, a co najmniej, zniesienia przeciwieństw rasowych. Tak autor powyższego artykułu w tygodniku hamburskim pisze: „Jeśli sądzić będziemy politykę pruską względem Polaków z jej owocu, to zapadnie wyrok miażdżący, gdyż na jednym punkcie zgadzają się zwolennicy i przeciwnicy germanizacyi przymusowej, mianowicie, iż zlanie się polskości z obyczajowością niemiecką w dzielnicach niemiecko - polskich od lat stu nie zrobiło żadnych postępów. Są nawet gruntowni znawcy Wschodu, którzy mówią o cofnięciu się stosunku przewagi pomiędzy obydwiema narodowościami...

Interes życiowy monarchii pruskiej, a więc i państwa niemieckiego, domaga się gwałtownie rozwiązania kwestyi, czy puścimy Miquelowską gwałtów ordynarnych należy zachować, czy też na zawsze odrzucić.“ Widzimy tu, iż autor kategorycznie, z całą stanowczością oświadcza się przeciwko dotychczasowej polityce pruskiej względem Polaków, ale nietyle z pobudek humanitarnych, ile taktycznych. Uważa tolerancyę narodową za lepszą rękojmię germanizacyi od polityki „bij—zabij.“ Ta sama myśl wygląda zresztą ze słów zacnych przyjaciół ultramontańskich. „Według litery prawa, podsądnych wprawdzie skazano na surowe kary — pisze *Germania* — ale oskarżenie publiczności skierowywa się przeciwko czemuś innemu, mianowicie przeciwko systemowi i praktyce całej polityki antypolskiej, przeciwko *przymusowej* germanizacyi, która, według słów hr. Schorlemera, nie jest *niczem innem, jeno protestantyzacyą.*“ Nie trzeba bynajmniej kłaść słów tych na wagę złota i czytać pomiędzy wierszami, aby zrozumieć, iż katolików niemieckich oburza nie wszelki zamach na czyjąś narodowość lub chęć niwelacyi nacyonalistycznej, lecz tylko gwałtowna germanizacya, która przytem może przynieść uszczerbek kościołowi.“ Jak widzimy, katolicy niemieccy nie są lepsi od liberałów. Wart Pac pałaca a pałac Paca.

Zupełnie solidaryzuje się z Polakami tylko lud robotniczy. Dnia 8 b. m. w pierwszym okręgu wyborczym Berlina odbył się w tej sprawie wielki wiec, zwołany przez stronnictwo lewicy krańcowej. Jako mówca wystąpił adwokat B. Fränke, temat zaś porządku dziennego brzmiał: „Insterburg i Września — dwa obrazki kulturalne.“ Załatwiwszy się z wyrokiem sądu insterburskiego, który zmusił lejtenanta do stoczenia pojedynku o obrazę, wyrządzoną w stanie pijanym, mówca przeszedł do wypadków wrzesińskich. Uważa on je wogóle za symptomatyczne dla stosunków, panujących obecnie w Niemczech. Wyraża radość, że Niemcy w innych krajach zachowują swą narodowość, a jednocześnie katuje się w sposób krwawy dzieci polskie i osadza w więzieniu ich rodziców za to, że nie chcą się wyprzeć swego języka ojczystego! Prowincyom polskim, zdaniem mówcy, należy nadać zarząd autonomiczny, a zaznajamiając w szkole dzieci ze zdobyczami kultury niemieckiej, uważać ich mowę za świętą, nietykalną własność narodu. Wywody te przyjęła publiczność hucznymi oklaskami, a osoby, które wzięły udział w rozprawach, oświadczyły swą zgodność z referentem.

Fw

Z RUCHU KOBIECEGO WE FRANCYI.

Stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie zajmuje coraz więcej uwagę publiczną we Francyi, kwestya ta z ciasnej sfery dawnego feminizmu przedostaje się do różnych środowisk; i postęp w tym kierunku daje się zauważyć w nader małych nawet odstępach czasu. Dla udowodnienia takiego twierdzenia służyć może wiązanka faktów z ostatnich kilku miesięcy. Oto np. w czerwcu r. b. odbył się poważny kongres radykalistów, złożony z 800 delegatów, przedstawiających całą Francyę. Pomiędzy wielką ilością różnych palących spraw, nie odrzucono wniosku postawionego przez trzech członków: rozpatrzenia kwestyi prawa wyborczego dla kobiet. Komisya, której powierzono zbadanie wniosku, wyznaczyła referenta w osobie członka sądu apelacyjnego Andrieux i ten odczytał,na zebraniu ogólnem zapatrywanie i orzeczenie komisyi, dalekie od dawnego lekceważenia i szyderstwa, z jakiem przyjmowano każde żądanie kobiet. Z referatu Andrieux'go dowiedzieliśmy się, że komisya najzupełniej uznaje słuszność samej zasady zrównania w prawach kobiet z mężczyznami; zważywszy jednak, że wychowanie polityczne i społeczne kobiet jest jeszcze we Francyi niedostateczne, aby je powołać do życia publicznego, komisya uważa roztrzygnięcie sprawy za przedwczesne. Obok tego jednak kongres nawołuje, aby wychowanie kobiet uczynić prawdziwie świeckiem, antyklerykalnem i społecznem w celu przygotowania ich do udziału w pracy polityczno-społecznej.

Na tym kongresie przeszedł jednomyślnie wniosek zrównania w płacy z mężczyznami kobiet, pełniących urzędy w administracyach, zależnych od rządu.

Jednocześnie prawie w Izbie deputowanych złożono projekt do prawa, dopuszczającego do wyborów kobiety niezamężne, wdowy i rozwódki. Projektodawcą jest dep. Gautret, zasłużony inicyator t. zw. *loi des sieges*, dzięki któremu pracownice w handlu pozyskały krzesła. Na ostatniem posiedzeniu „Ligue des droits de la femme“ obecnym był dep. Gautret, który barwnie przedstawił w jaki sposób powstało w nim to przekonanie, że kobieta nia powinna być wyjętą z pod powszechnego prawa wyborczego. Oto, będąc merem w małej mieścinie nad Oceanem miał sposobność przyjrzeć się tym dzielnym kobietom, które w nieobecności mężów, rybaków, dają sobie radę we wszystkiem.

Pomimo ciężkiej pracy i niedostatku, umieją załatwić wszelkie formalności w sądach i urzędach, kierują gospodarstwem i wychowaniem dzieci, a gdy przychodzi chwila wyborów, nie mogą wyrazić swego zdania na równi ze złodziejami, oszustami, włóczęgami, przestępcami i waryatami. Umotywowanie, jakie dołączył, składając w Izbie swój projekt, jest doskonałą obroną praw kobiecych; ograniczenie jednak względem kobiet zamężnych, wywołało gorący protest ze strony pokrzywdzonych. Zjawienie się dep. Gautret'a na posiedzeniu Ligi miało więc głównie na celu przejednanie kobiet i wyjaśnienie dla czego uważał panny, wdowy i rozwódki za bardziej zasługujące na zaufanie co do udziału w życiu publicznem. Oto sformułował on projekt swój z wyłączeniem kobiet zamężnych dla tego, że uniezależnienie ich jest niemożebnem aż do chwili, gdy kodeks cywilny ulegnie gruntownemu przekształceniu, a na to, zdaniem Gautret'a długo jeszcze trzeba czekać, mężowie bowiem nie tak łatwo zrzeką się swej władzy zwierzchniczej. Zresztą kierował się tem przekonaniem, że najtrudniej zrobić pierwszą szczerbę, choćby najmniejszą. w gmachu przesądu, później bardzo łatwo mały otwór daje się powiększać, aż dojdzie do należytych rozmiarów. Porównanie to widocznie trafiło do przekonania, bo liczba oponentek szybko zmalała; pozostała jednak pewna garść przedstawicielek radykalniejszych kierunków, dowodzących, że reformy połowiczne do niczego nie prowadzą i powinny być zwalczane.

Inny projekt prawa złożył deput. Hubbard, który uważa za konieczne wprowadzenie gruntownych zmian w instytucyi sądów przysięgłych, a za jedną z takich uważa żeby sąd przysięgłych składał się w połowie z mężczyzn i kobiet. Podniętą do projektowania powyższej reformy były dwie głośne sprawy: w pierwszej mąż, zabijający z rozmysłem wiarołomną żonę, z którą oddawna nie żył, był od odpowiedzialności uwolniony; w drugiej żona zabijająca męża pod wpływem wezbranej goryczy, bólu, upokorzenia i wzgardy, na jaką najzupełniej zasługiwał—została skazaną na śmierć (ułaskawiona później przez prezydenta rzeczypospolitej, który zamienił karę śmierci na 5-letnie ciężkie więzienie). Ta krzycząca niesprawiedliwość, nierównomierność w ocenie faktów wywołała niemal powszechne oburzenie; tylko dzienniki nacyonalistyczne poczuwały

się do obowiązku bronienia owego męża zabójcy, jako hrabiego, oficera i klerykała, i powtarzały za świadkiem, należącym do wyższych sfer wojskowych ten wymowny argument, że „skoro tak postąpił, to widocznie tak należało!"

Towarzystwo „Société d'économie sociale" poświęciło tegoroczny swój kongres wyłącznie kwestyi położenia kobiet. Wzięły w nim udział cztery stowarzyszenia kobiece: „Groupe d'études féministes," „Le Féminisme chrétien," „L'Avant-Courriere" i „L'Egalité," z których trzy pierwsze starają się właściwie o hamowanie dążeń kobiet postępowych, a czwarta jest nieznaczną co do liczby członków i niewyraźną w swych wymaganiach. Wszystkie referaty — w liczbie 46 — nie zawierały żadnych śmielszych żądań lub krytyki istniejącego porządku, a miały natomiast na celu dowiedzenie, że kobiety rozumne żadnego przewrotu społecznego nie pragną, bo wiedzą, że jeśli jest coś złego, coś niesłusznego, dzieje się to siłą konieczności dziejowej, przeciw której wszelki bunt nie może mieć racyi bytu. Po przemówieniu przewodniczącego Aubertin, członka rady stanu, zabrał głos b. deputowany Etcheverry, który dowodził, że jedynym celem życia kobiety jest szczęście mężczyzny, a najwłaściwszem miejscem jej przechadzki jest droga pomiędzy szafą z bielizną a szafą z konfiturami. Wypowiedzenie tak wzniosłych haseł nie wywołało ze strony zgromadzonych mężczyzn i kobiet żadnego protestu. Następnych dni słuchano cierpliwie innych referatów: o położeniu prawnem kobiety, o reformie intercyzy, o prawie rozwodowem, o tanich mieszkaniach dla robotnic, o śmiertelności dzieci nieleganych, o szkołach gospodarczych, o pracy kobiet w Bośnii i Hercegowinie, o położeniu prawnem kobiet w Niemczech, o płacy robotnic w Stanach Zjednoczonych itp. Na zakończenie kongresu wystąpił utalentowany mówca, hr. Las Cases, z referatem, w którym zręcznie zestawił feminizm według skrajnych dążeń i feminizm według szkoły Le Play'a „pokoju społecznego." Prawdopodobnie twórcy kongresu wyznaczyli umyślnie hr. Las Cases, jako ostatniego referenta, licząc, że przemówienie jego potrafi ugruntować chwiejnych co do niedorzeczności feminizmu nowożytnego. Istotnie, potrafił on przy pomocy właściwego sobie daru dowcipu ośmieszyć i zniesławić skrajne dążenia kobiet postępowych, to też prawdziwe zdumienie wywołało wystąpienie młodej, nieśmiałej feministki, ukrytej gdzieś w końcu sali. Zaledwie przebrzmiały oklaski, którymi darzono hr. Las Cases, gdy ozwał się jej głos silny i dźwięczny, choć drżący ze wzruszenia; zapytywała śmiało, jakiem prawem mówca dla ośmieszenia wstrętnego dlań kierunku posuwa się aż do lekceważenia prawdy, przedstawiając w fałszywem świetle różne fakty lub tłomacząc je według nieuzasadnionych przypuszczeń. Głos ten był jedynym, który zamącił nieco harmonię burżuazyjnego wstecznictwa, jakiem tchnął cały kongres.

Podobnym duchem owiane były odczyty, których cały szereg urządziła baronowa Piérard. Wychodząc z założenia, że w obecnych dążeniach feministycznych panuje straszliwy chaos i brak logiki, zawiązała stowarzyszenie i zaprosiła kilku znanych w Paryżu prelegentów, jak Brunetiere, Lemaître, Doumic, ks. Lemire itp., którzy w salonach jej wygłosili odczyty na różne tematy, związane z kwestyą kobiecą, jak np. społeczne zadanie kobiety, kobieta w literaturze współczesnej, kobieta i myśliciele, kobieta i ognisko rodzinne itp. Zawiązane stowarzyszenie wydawać będzie swój organ, popierać różne prace i dążenia kobiet, oraz w dalszym ciągu organizować odczyty. Panie te uważają, że kwestyą kobiecą nie powinny się zajmować jednostki bezpośrednio zainteresowane, niezadowolone z obecnego ustroju społecznego, ale te, które bezinteresownie zajmują się tą sprawą i potrafią zwrócić w stronę odpowiednią łożysko, którem płyną fale żądań kobiecych.

Wobec takiego zapewnienia możemy spać spokojnie i oczekiwać cierpliwie, aż nam baronowe i hrabiny w chwilach wolnych od wizyt i trosk toaletowych zbudują lepszy, sprawiedliwszy ustrój społeczny, a tymczasem zaprowadzą porządek i ład w naszych żądaniach.

Z tych samych sfer wyszedł w Lyonie inny projekt zawiązania Ligi kobiecej, mającej na celu — wedle słów świeżo wydanego manifestu — „przy pomocy stosunków, wpływów, pieniędzy i poświęceń przeciwdziałać bałamutnej propagandzie kosmopolitycznej, a ześrodkować siły przy nadchodzących wyborach, aby popierać takich jedynie kandydatów, którzy zobowiążą się wyraźnie do obrony ojczyzny, własności i wolności."

Obok takich jednak objawów klerykalizmu i wstecznictwa, nie brak innych, świadczących o żywotności ruchu kobiecego. I tak zanotować nam należy powstanie w ciągu ostatnich miesięcy kilku stowarzyszeń robotnic feministek, które nie schodząc ze swego klasowego stanowiska, odczuwają potrzebę łączenia się i walki o polepszenie doli kobiet. Stowarzyszenia te połączyły się obecnie w związek federacyjny w celu rozszerzenia działalności i ułatwienia w zakładaniu nowych analogicznych grup w rozmaitych dzielnicach Paryża. Duszą tego związku jest wybitna mówczyni, Elżbieta Renaud, redektorka nowego organu *La femme socialiste.*

W innem środowisku społecznem, śród artystek teatralnych, krząta się obecnie z wielkim zapałem Paulina Savari, śpiewaczka. Założyła ona pismo *L'Abeille*, mające na celu wyłącznie organizowanie kobiet w związki zawodowe. Za inicyatywą jej powstał syndykat artystek lirycznych i dramatycznych, który śmiało objaśnił, że poczuwa się do solidarności ze wszystkimi innymi syndykatami robotnic i, dając tego dowód, użycza bezinteresownie, swego udziału we wszystkich zabawach lub obchodach, urządzanych przez związki zawodowe kobiece. Tworzy się też syndykat literatek; tutaj jednak inicyatorka napotyka pewne trudności, ponieważ literatki przeważnie należą do stowarzyszeń dziennikarzy, publicystów lub literatów płci obojej. Obecnie zaś Paulina Savari zdołała skupić dość znaczną liczbę wybitnych osobistości z rozmaitych sfer dla doprowadzenia do skutku *wystawy pracy kobiecej.* Wystawa ta ma być międzynarodową i trwać od maja do października roku przyszłego. Podzielona będzie na osiem działów: 1) kobieta w historyi; 2) kobieta u ogniska domowego; 3) robotnica fabryczna; 4) robotnica domowa; 5) kobieta w sztuce; 6) kobieta w teatrze; 7) kobieta w nauce i literaturze; 8) kobieta w społeczeństwie. Przewodnictwo honorowe tej wystawy przyjęli: pani Henry Gréville powieściopisarka, Duclaux, dyrektor instytutu Pasteura i senator Piot. Osiągnięty dochód przeznaczony będzie na założenie w r. 1903 stałej wystawy pracy kobiecej, będącej zarazem muzeum, miejscem zbytu i szkołą. Inicyatorzy tego szerokiego przedsięwzięcia spodziewają się, że da się ono urzeczywistnić i że wpłynie na podniesienie poziomu artystycznego pracy kobiecej, jak również stworzy dla niej dogodniejsze warunki zbytu i ochroni od wyzysku przedsiębiorców i pośredników.

Iza Zielińska.

ROKOSZ PROFESORÓW.

Opowiedzieliśmy jak tresura doboru przekonaniowego zmiękczyła stopniowo mlecz pacierzowy mężów nauki. Gdy preparat anatomiczny był wykończy, rząd niemiecki wyprowadził profesorów jako swych niewolników na rynek i zaofiarował kupno ich centrum katolickiemu. Nauka wejdzie tedy stopniowo na jedynie zbawienne tory katolicyzmu, trzymając się wyłącznie faktów niezbitych, wyłożonych w Piśmie Św., a potężne stronnictwo katolickie będzie za to potakiwało wszystkim zachciankom rządu. Czy zażąda nowej marynarki podług modelu angielskiego, czy nowych batalionów, czy też prawa wyjątkowego przeciwko Polakom, centrum na wszystko będzie odpowiadało. „In saecula saeculorum Amen!" Kontrakt spisano i rząd przystąpił do stopniowego ziszczania umowy. Zaprowadził w Strasburgu pierwszą katedrę historyi w duchu katolickim. Centrum oddawna już domagało się okupacyi uniwersytetów — w imię tolerancyi i zasady wolności nauczania. Na pierwszy rzut oka może się to wydać dziwnem, iż katolicyzm niemiecki powołuje się na tolerancyę i wolność myśli, jako na świętą nietykalną zasadę, jakkolwiek sam jej po dzień dzisiejszy nie uznaje. Tak np. w katolickiej encyklopedyi kameralno - prawnej wydanej przez Towarzystwo Görresa, znajdujemy pod wyrazem „Tolerancya," iż kościół katolicki jako jedynie zbawienny, nie może tolerować żadnej innej religii. To samo dotyczy nauki we wszystkich jej rozgałęzieniach. Filozofię ujarzmiono, niejednokrotnie nazywając ją od czasów scholastyków „służącą teologii." W nowszych czasach Pius IX w Syllabusie (ustęp 22) zbudował filozofii drogowskazy. Podobną myśl znajdujemy w Bulli Quanta Cura z 8 grudnia 1864 r. Również Concilium Vaticanum dało określenie nauki prawdziwej wyklinając wszystkich, którzy się ośmielą wykładać wiedzę w sposób niezgodny z nauką objawioną (Sess. 3, cp. 4, can. 2). Dalej Rzym raz na zawsze obwieścił nietykalność wszelkich t. zw. faktów dogmatycznych. Rozkaz ten obowiązuje między innemi historyka, a zasadę tę rozciągano również na t. zw. teksty dogmatyczne. W praktyce wygląda tolerancya ultramontańska jeszcze gorzej. Gdy przed kilku laty teolog Schell usiłował pogodzić katolicyzm z zasadą postępu, zmuszono go do odwołania swych nowatorskich poglądów. Gdy w katolickim *Historisches Jahrbuch* poddano nieubłagalnej krytyce dzieło jezuity Michała, austryacki profesor Pastor, oburzony tym brakiem czołobitności dla władzy duchowno-katolickiej, wystąpił natychmiast z komitetu redakcyjnego. Bardzo dowcipnie urządzał się teolog katolicki Alojzy Huber w 1874 roku. Ogłaszając pracę za zapomogą Wiedeńskiej Akademii Nauk, oświadczył w przedmowie, iż z góry odwołuje wszystko, co mogłoby się w dziele okazać niezgodnem z zapatrywaniem Rzymu!

Można byłoby zatem słusznie zapytać, z jakiej racyi ultramontanizm, nie uznający żadnych bóstw obok siebie, kładzie taki wielki nacisk na tolerancyę, gdy idzie o wywalczenie dla siebie nowych praw. Otóż bynajmniej nie dopuszcza się on w tym razie niekonsekwencyi: staje tylko na stanowisku wrogich mu obozów: „Skoro żądacie swobody myśli i nauczania — woła—to pragnę tolerancyi i dla swoich poglądów o nieruchomości ziemi, bzdurności hypotez przyrodoznawczych, przewrotności współczesnych nauk humanitarnych itd." Rząd niemiecki, patron wszystkich uciskanych żywiołów, przyklasnął tym wolnościowym dążeniom i zaprowadził, jakeśmy rzekli, w Strasburgu ka-

tedrę dla historyi wykładanej w duchu katolickim. Był to jednocześnie manewr dość przezroczysty względem alzatczyków. Robiąc ustępstwo klerowi alzackiemu, chciano go zjednać *pour le roi de Prusse.* Opowiadaliśmy niedawno po części jak tragikomicznie wyszła pierwsza próba rehabilitacyi naukowej ultramontanizmu. Kandydat, na którego padła nominacya — prof. Spahn—okazał się heretykiem, zwalczającym od lat wielu ultramontanizm. Centrowcy, którzy o tem dobrze wiedzieli, milczeli w nadziei, iż jego herctyzm nie wyjdzie na jaw a z biegiem lat zupełnie zniknie. Teraz, kiedy prawda wyszła na wierzch, dalej udawali z głupia franta, nie chcąc stracić katedry, zdobytej po wielu trudach. Komedya doszła dopiero szczytu, kiedy Rzym przysłał Spahnowi w sposób pośredni... swe przekleństwo. Spahn bowiem jeszcze jako docent w Bonnie, dał się porwać do niebardzo pochlebnego wyroku o sławetnym papieżu Aleksandrze VI Borggia: nazwał go ni mniej ni więcej jak „potworem" o czem nie omieszkano donieść Rzymowi. Teraz w odwecie zabroniono klerykom strasburskim uczęszczać na wykłady Spahna, a nadto dwu biskupów, wycofało się ze zbiorowego wydawnictwa, przezeń podjętego. Nadaremnie Spahn usiłował w jednem ze stowarzyszeń katolickich studentów, bijąc się w piersi odwołać grzechy młodości lekkomyślnej. Rzym zamiast rozgrzeszenia i błogosławieństwa, nadesłał jeszcze i rządowi swe lakoniczne; *Non possumus.* W tej oto chwili tak ciężkiej dla naprędce upieczonego historyka katolickiego i jego protektora—rządu, odezwał się piorunujący głos Momsena, który protestował przeciwko tworzeniu odrębnej nauki katolickiej. Na katedrach uniwersyteckich niechaj zasiadają przedstawiciele wszystkich wyznań i żydzi — ale nie wolno nauki wtłaczać w ramy wyznaniowe. Gdy zaś jeden z uczonych ultramontańskich wystąpił z polemiką, to Mommsen uzasadnił obszerniej swój pogląd. Wywodził on mniej więcej co następuje: Nauka polega na dążeniu do prawdy—prawdy idealnej. Samej bowiem jej nikt z nas nie zna i nie mamy żadnego przedmiotowego probierza do jej stwierdzenia. Dla tego też nie można dać żadnemu uczonemu przepisów, jak ma uprawiać swą naukę. Świat wiedzy jest widownią walki pomiędzy przedstawicielami rozmaitych kierunków i wśród tych bitew ducha, ludzkość posuwa się naprzód. Jedne kierunki giną, inne biorą górę aby prawdopodobnie ustąpić miejsca swym przyszłym pogromcom. W ten sposób nauka udoskonala się, daje nam prawdziwszy i zupełniejszy obraz rzeczywistości, której nigdy nie odcyfruje. Nie można wszelkich bredni i fantazyj uznawać za naukę, której cechą zasadniczą jest nieograniczona bezstronność, brak z góry powziętego uprzedzenia i sumienność aż do ostateczności. Kto z góry lekceważy fakty i uważa się za służkę wyznania, lecz nie prawdy, chociażby najsmutniejszej i podmiotowo niepożądanej, nie zasługuje na miano uczonego. Dla tego też rząd nie ma prawa narzucać uczonym tych lub innych poglądów i przekonań ani oddawać pierwszeństwa żadnemu kierunkowi ani rubrykować nauki na zasadzie jakiejkolwiek klasyfikacyi. Wiedzy trzeba pozostawić zupełną wolność w nadziei, iż sama może oddzielić ziarno od plewy.

Ze wszystkich uniwersytetów niemieckich, oprócz berlińskiego, nie wyłączając Bonny, gdzie odbywa swe studya pruski następca tronu, nadeszły adresy sympatyi dla Mommsena za jego odważne ujęcie wołu za rogi. Pierwsze oświadczyły się za jego protestem trzy wszechnice bawarskie, jako najbardziej zagrożone przez wpływy ultramontańskie, albowiem w Bawaryi centrum katolickie wodzi rej, a dwór sam skłania się ku jego podszeptom. Gdy bura zerwała się, zahukani uczeni przemówili głosem protestu, wtedy oddzielni odważyli się ogłosić publicznie brutalną politykę gwałtów i demoralizacyi, jaką posługuje się rząd względem mężów nauki. Tymczasem zaś ultramontański profesor Spahn, który w wojnie trojańskiej pomiędzy biurokracyą pruską a oswojonymi orłami myśli odegrał nie bardzo zaszczytną rolę „Pięknej Heleny," ogłosił nową pracę historyczną p. t. „Wielki Kurfürst." Dowodzi on tu, że dynastya Hohenzollernów uratowała honor Niemiec i podniosła je z nicości, a nadto nazywa znowu Lutra największym mężem XVI stulecia, reformacyę zaś tryumfem wolnej myśli ludzkiej!

Wkrótce ma nastąpić nominacya dominikanina na profesora jedynej prawdziwej filozofii neotomistycznej.

H.



PAMIĘTNIK.

„Miłosierdzie."

Grudzień jest miesiącem wezbrania miłosierdzia publicznego pod najrozmaitszemi postaciami, przeważnie zaś w formie sprzedaży rabatowej po sklepach, przeznaczających 10% od towarów sprzedanych na otarcie łez i wyłatanie łachmanów nędzy warszawskiej. Czy właściciel sklepu istotnie ponosi jakąkolwiek ofiarę? Złośliwy fejletonista *Gońca Handlowego* utrzymuje, że to jest wyborny interes dla niektórych kupców: „bezpłatna reklama, wypchnięcie zleżałego towaru i dziesięć procent, ale... dla siebie." Cała ta doraźna organizacya dobroczynna jest wieżą ciśnień, w której przez grube i różnorodne warstwy przesiąka drobny strumień dochodzi do ust spragnionych pod postacią kilku kropelek. Wydatki na rękawiczki, kapelusze, dorożki, posłańców roznoszących bileciki z zaproszeniem do sklepów; następnie wędrówka znajomych po kupno rzeczy niepotrzebnych — w ogólnej sumie uczynią setki rubli, z których nędzy warszawskiej dostanie się zaledwie trochę miedziaków. Zajrzyjmy do głębi pobudek takiego miłosierdzia, a znajdziemy tam zabawę towarzyską. Panie stają się bohaterkami chwili, figurują w pismach i ściągają znajomych do sklepów — robi się na poczekaniu raucik. W rezultacie pozostaje zadowolenie, że się coś czyni dla dobra publicznego.

Wkrótce będziemy mieli jeszcze jedną odmianę miłosierdzia pod postacią sportu. Oto z inicyatywy podobno sfer arystokratycznych na rzecz Towarzystwa opieki nad chorymi nieuleczalnymi odbędzie się w styczniu przedstawienie amatorskie *cyrkowe!* Będzie tam wszystko, jak w cyrku rzeczywistym: kontredans konno w cztery pary, pantomima „mówiona," *steeple chase* z udziałem kilku pań, popisy gimnastyczne i cyklowe. Brak tylko klownów, linoskoków i żonglerów. Ale nie wątpimy, że inicyatorowie znajdą ich łatwo, nie schodząc nawet w dół po drabinie społecznej.

p.

Nowe pisma.

W tych dniach pojawiły się naraz aż trzy nowe pisma: *Naokoło świata, Gospodarz* i *Nasze Kłosy* (dodatek do *Dobrej Gospodyni*), Pierwsze, przeznaczone głównie dla młodzieży, będzie uprawiało niwę, pozostawioną odłogiem. Jest to zadanie bardzo wdzięczne i poważne. Za pośrednictwem takiego pisma, młodzież nasza może się zapoznać ze zjawiskami przyrody i postępami wiedzy w tej dziedzinie, z etnografią i geografią w najszerszem znaczeniu. Przedmiot ten stanął dziś na takiej wyżynie, rozpada się na tyle odłamów, że kurs szkolny nie wystarcza, a uniwersyteckiego nie mamy, jakkolwiek geografia szeroko pojęta jest przedmiotem uniwersyteckim. Nowe pismo może tedy mieć nieprzebrany i bardzo piękny materyał. Szkoda tylko, że pierwszy numer, jak na okazowy, jest dość ubogi i monotonny i że na treść jego wogóle złożyły się przedmioty najmniej ciekawe. Drugie pismo, *Gospodarz*, redagowane przez pp. Edmunda i Stefana Jankowskich (ojca i syna), zajmuje również placówkę dotyczas wolną. Więksi właściciele ziemscy znikają z powierzchni kraju coraz liczniej, ich zaś miejsce zajmuje nowy żywioł: parcelanci, właściciele drobni, którzy odczuwają potrzebę wskazówek praktycznych i teoretycznych. Właśnie taki organ nowy może być ich najlepszym przyjacielem i doradcą. *Nasze Kłosy* jest pismem literackiem, głównie powieściowem; ma ono gospodyniom domu uprzyjemniać i urozmaicać czas przy odszukiwaniu wskazówek praktycznych w piśmie fachowem, pod którego skrzydłami wychodzi w święto.

Wszystko to już było.

Narzekanie na nietakt w postępowaniu „zarządów," „komitetów," „komisyj" różnych towarzystw finansowych czy filantropijnych stały się już oddawna chroniczne. Obecnie mamy do zanotowania jeden jeszcze fakt tego rodzaju, który zdarzył się na posiedzeniu akcyonaryuszów kolejki Warszawsko-Grójeckiej. Przedsiebiorstwu temu grozi poważne niebezpieczeństwo z powodu udzielenia komu innemu koncesyi na budowę równoległej linii kolejowej Warszawa-Radom; nic więc dziwnego, że udziałowcy są zaniepokojeni możnością utraty swoich wkładów i chcieliby się od tego zabezpieczyć. Tymczasem zarząd oświadczył, że w tym przedmiocie nie ma nic do powiedzenia i proponuje usunięcie tej sprawy z porządku dziennego; po pierwszych zaś wyrazach jednego z oponentów zarząd postawił wniosek zamknięcia dyskusyi. Przyzwyczajeni jesteśmy do arbitralności wszelakich ciał rządzących, ale ten wypadek wprowadza nas w zdumienie: jak można zmusić do milczenia kogoś, kto ma najzupełniejsze prawo do wypowiedzenia swego poglądu na rzeczy. Charakterystyczne również było oświadczenie jednego z członków zarządu, iż skargi wnoszone do ministeryum przez akcyonaryuszów na zarząd, były przyczyną, że koncesyę na linię Warszawa-Radom udzielono komu innemu; niemniej ciekawa była podniesiona przez jednego z uczestników kwestya zbyt wysokich wynagrodzeń dyrekcyi i obniżonych skutkiem tego dochodów.

Wszystko to już było! *h.*

Pan Śliwiński w dramacie.

Najświeższą nowiną teatralną jest zamianowanie kierownikiem repertuaru — p. Śliwińskiego. Nie wiemy, w jaki sposób reżyser t. zw. Teatru Nowości doszedł do tego stanowiska, a i nie wiemy również, skąd wziął nań kwalifikacye. A może winniśmy część tego grzechu śmiertelnego wziąć na swoje sumienie? Tyle razy podnosiliśmy i chwalili „szczęśliwą rękę" p. Śliwińskiego w wyborze i wystawieniu „W koszarach," „Damy od Maksyma," „Posagu Brygidy," „Modelki" i innych dzieł sztuki; tyle razy oklaskiwaliśmy brudne koncepty, rozlegające się ze sceny teatru Nowości, tyle razy podkreślaliśmy z dumą i zadowoleniem, iż żadna scena europejska nie ma tak wielu ładnych kobiet, jak teatr, pozostający pod reżyseryą p. Śliwińskiego! A więc nasza wina, nasza wielka wina! Ale u nas tak zawsze: usuwamy z okien sklepowych karty

pocztowe z „nagościami,“ a reżyserowi teatru Nowości—wypisujemy panegiryczne życiorysy po kuryerkach.

H. G.

Walka ze znużeniem.

Na niektórych kolejach żelaznych kazano znieść laweczki, przeznaczone w wagonach dla brekowych, ponieważ przekonano się, że siedzenie ułatwia zasypianie. Wiadomo przecież, że po 20—30 godzinach czuwania można zasnąć nawet stojąc, oparłszy się o ścianę, lub siedząc na podłodze. Szkoda więc, że inicyatorowie nowego rozporządzenia nie sięgnęli do dziejów starożytnych, któreby im przypomniały, że przed wiekami istniał o wiele lepszy sposób walczenia ze snem: obcinanie powiek.

—mir.

BADANIA NAUKOWE.

ETNOGRAFIA.

Lud, organ Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie, pod redakcyą dr. Antoniego Kalliny. Tom VII (z tablicą). Lwów, 1901. Nakł. Towarzystwa ludoznawczego, 8-o, lex. str. IV i 340.

Stosunkowo niewiele osób, zajmujących się ludoznawstwem, wie, że istnieje we Lwowie — Towarzystwo naukowe, poświęcone badaniom ludu naszego, jego pieśni, wierzeń i zabobonów, które rezultaty swoich badań ogłasza w kwartalniku etnograficznym już od lat siedmiu. Po za tem gronem osób, wspierających towarzystwo materyalnie — pracą i pieniędzmi — ogół wie o niem niewiele. Co najwyżej interesuje się Towarzystwem 400 członków i pokrewne mu obce ciała naukowe. W Królestwie rzadko kiedy odezwie się kto o niem. Ponieważ zaś rozwój tego jedynego w świecie polskiego Towarzystwa etnograficznego jest aż nadto widoczny, ponieważ dalej *Lud* stanął obecnie na takiej wyżynie, iż nie ustępuje w niczem pierwszorzędnym zagranicznym czasopismom ludowym, chyba tylko pod względem objętości, przeto obowiązkiem jest pokrótce zdać sprawę z ostatniego rocznika, zwłaszcza że zamieszczono w nim prace wielkiej częstokroć wartości naukowej, zdolne zająć nietylko fachowych etnografów.

Do takich rozpraw, mających znaczenie ogólniejsze, zaliczam naprzód gruntowne studya etnograficzno-statystyczno-historyczne dr. Maksymiliana Gumplowicza p. t. „Polacy na Węgrzech.“ Praca ta, rozpoczęta w roczniku VI z r. 1900, dotąd jeszcze nieukończona, daje przecież dokładne pojęcie o całości. Nader sumiennie tutaj wyzyskano materyały statystyczne, na których podstawie obliczono ludność polską w północno-zachodnich komitatach węgierskich; po nad to dodano liczne wyjaśnienia historyczne. Badanie ilościowe ludu polskiego czy to w gub. Podolskiej lub Wołyńskiej, gdzie dotąd nikt tego rodzaju pracy nie rozpoczął, czy to na Śląsku i Pomorzu baltyckiem, czy wreszcie w kraju Południowo-zachodnim, powinno obecnie być jednem z najgłówniejszych zadań naszych etnografów. Stąd bowiem dla nauki nieobliczone przyjdą korzyści; w razie zaniedbania tej piekącej sprawy czeka utrata nader ważnego materyału naukowego.

Drugą pracą, która zainteresować powinna nietylko etnografa, jest gruntowna rozprawa dr. Stanisława Ciszewskiego: „O atałykacie.“ Autor z mrówczą zapobiegliwością zgromadził tu mnóstwo przykładów, zaczerpniętych z historyi, etnografii, filologii, ażeby jak najlepiej wyjaśnić instytucyę atałykatu, istniejącą dziś już tylko u ludów wschodnich, dzikich, a która, jak świadczy historya, istniała ongi i u nas.

Równie cenne jest dokończenie pracy Jana Witorta p. t. „Filozofia pierwotna,“ w której autor zajmuje się tylko animizmem, oparłszy się głównie na Tylorze. Niepodobna wszelako zaprzeczyć, ażeby od siebie, z własnych spostrzeżeń i obserwacyj, nie dorzucił wielu ciekawych faktów. Praca ta wyszła również w osobnem odbiciu i znalazła bardzo przychylne przyjęcie w krytyce naukowej; co więcej, dziś, po roku zaledwie od jej ukazania się, jest już na wyczerpaniu.

Ogólniejsze znaczenie posiada również króciutka praca p. Jana Jakóbca p. t. „Przyczynek do oznaczenia granicy Lachów.“ Kwestyę Lachów, błąkającą się nieustannie śród historyków, najniepotrzebniej wprowadzono do etnografii. Ale że u nas ludzi nadzwyczaj pomysłowych nie brak, więc i tę kwestyę rozdmuchał p. A. Młynek naprzód w *Ludzie* (tom V, r. 1899), potem na zjeździe historyków polskich w Krakowie r. 1900. W *Ludzie* zbił wywody jego znany autor „Ludu nadrabskiego,“ p. Jan Świętek, na zjeździe historyków. Dyskusya, jaka się wywiązała, a brali w niej udział przeważnie ludzie w etnografii pracujący, przekonała wszystkich, że teorye p. Młynka są wymysłem, wysnutym z bujnej fantazyi. Z tego powodu p. Jakóbiec w osobnym artykule najwidoczniej wykazuje, że nazwa „Lach“ jest przezwiskiem, jakie górale dają mieszkańcom równin i nie może być nigdy uważana za nazwę jakiegoś odrębnego plemienia, jakby tego pragnął p. Młynek.

Inne prace, zamieszczone w tym roczniku *Ludu*, mają przeważnie znaczenie tylko dla etnografa. Z pośród nich zasługuje na wyróżnienie część druga monografii p. Bronisława Gustawicza „O ludzie poddublańskim w ogólności a o Iwoniczanach w szczególności,“ które jest zbiorem materyałów surowych; tegoż autora „Zabobony myśliwskie,“ Maryi Wysłouchowej „Z ust górala zakopiańskiego,“ J. Schnaidra „Z kraju Hucułów.“ L. Młynka „Pisanki wielkanocne w Galicyi zachodniej.“ Wszystkie te prace są ujęte dobrze, przynoszą materyałów nowych dosyć wiele.

Z zakresu demonologii ludowej napotykamy dwie bardzo ciekawe prace: dr. Wilhelma Bruchalskiego „Dyaboł w Okszy w r. 1649“ i Kazimierza Kaczmarczyka „Proces o czarostwo w r. 1688 i 1689,“ wydany z akt sądowych wiśnickich. Wydobywanie tego rodzaju szczegółów z akt grodzkich i ziemskich lub archiwów domowych uważamy za rzecz nader pożyteczną. Z nich bowiem etnografia dowiaduje się o wielu szczegółach nieznanych, tyczących się pojęć ludu o nadnaturalnych siłach, o czarach, zamawianiach itp., które dziś, w miarę jak lud podnosi swój poziom umysłowy, znikają przerażająco szybko. A jeśli gdzie są uprawiane, to w takiej tajemnicy i z taką skrytością, że etnograf nieczęsto o nich dowie się czegoś pewnego. Akta tedy procesów oddać mogą w tej mierze niemałą przysługę.

Charakter leksykograficzny mają prace Juliana Jaworskiego p. t. „Kumać po lembersku“ i dr. Franciszka Krczoka „Przyczynek do drugiego wydania Księgi przysłów S. Adalberga.“ Pierwsza z nich jest słownikiem złodziejskiej gwary lwowskiej. Odznacza się tem, że autor nie poprzestał na materyale surowym, ale zaopatrzył go w uwagi na podstawie porównania wyrazów zapisanych z innymi słownikami języka złodziejskiego. Druga znowu z wymienionych prac daje 200 nowych przysłów lub odmian, głównie wybranych z „Biblioteki pisarzów polskich,“ wydawanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie i „Sprawozdań komisyi językowej.“

Z pomiędzy rozpraw sprawozdawczą jest praca dr. Michała Żmigrodzkiego p. t. „Kongres folklorystów w Paryżu 1900 r.,“ którą przedrukowała następnie *Wisła*. Tenże autor wydrukował dalej swoje „Dwa odczyty na kongresie folklorystów,“ a mianowicie: „O historyi religii pierwotnej“ i „O negalitach w Europie.“ Pracę tę ilustruje pięknie wykonana tablica z wyobrażeniami znaków swastycznych. Praca wreszcie p. Ignacyi Piątkowskiej p. t. „Zamek Sieradzki w historyi i powieści ludowej“ przynosi wiele legend i opowiadań o zameczku i wydarzeniach z niem związanych.

Rocznik ten przyniósł także kwestyonaryusz p. Seweryna Udzieli. Oprócz rozpraw bogato uwzględniony jest dział notatek drobnych p. t. „Rozmaitości.“ Z pośród nich najwięcej ciekawe są dr. St. Eliasza Radzikowskiego o autorze „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830, Br. Gustawicza o gregoryankach i J. Jakóbca przyczynki do rozmowy z głuchym i do mętowania. Ponad to każdy zeszyt zawiera obfity dział recenzyj i spraw Towarzystwa.

Jak tedy widzimy, nie brak w *Ludzie* prac prawdziwie naukowych i sumiennych. Szkoda tylko, że objętości jego nie zwiększy Towarzystwo, bo 6 arkuszy co kwartał to trochę za mało. Nie trzeba dodawać, że pismo to zasługuje na gorące poparcie. Ratować od zagłady szczątki naszej dawnej kultury — świętym jest obowiązkiem. Każdy więc, kto może, powinien przyjść Towarzystwu w pracach jego z pomocą choćby materyalną, prenumerując wydawane przezeń pismo, którego cena roczna nie jest wysoka, bo pięć rubli tylko.

Stanisław Zdziarski.

LITERATURA I SZTUKA.

POEZYA I RYMY.

Kazimierz Gliński: *Dwie moce.* Tragedya Piastowska, 1079 rok. Warszawa, 1901.

„Dwie moce,“ jak z daty możemy wywnioskować, to samowładza pierwszych Bolesławów z jednej strony, z drugiej — hierarchia kościelna. Majestat i potęga monarsza, to jednocześnie potęga państwa na zewnątrz, to jego dumna samoistność wobec sąsiadów obcych, na zgubę czyhających. „Nie knujcie zdrad, bo źle wam będzie bez tej ręki. Gniecie ona wam karki dziś — mówi Bolesław, zapożyczając słów u Króla-Ducha — żebyście się jutro między sobą nie jedli; żeby jutro ni Prusak, ni Czech, ni Niemiec plugawy dzieci waszych nie dławił.“ Ale niezależność i nawet przewaga Kościoła—to także moc, krzyżmem świętości namaszczona. Jeżeli pasterza nie otoczy aureola siły wyższej nad wszystkie ziemskie władze, to któż ugruntuje naukę Chrystusa wśród tego ludu, co jeszcze bożków swych po kątach chowa? Przyczajone pogaństwo za lada podmuchem głowę podniesie...

W wierszowanej przedmowie zapewnia nas autor, iż wobec sprzeczności świadectw kronikarskich o tragedyi Bolesława, „skupił się sam we własnym duchu“ i oto „i jedno i drugie już ogniwo płynie, którego brakło w dziejowym łańcuchu.“ Może być; prawdą jest wszelako, iż ogniwa te ułożyły się w ten sposób, jak się już nieraz układały w domysłach badaczy i jak się ułożyły poniekąd w legendzie, wątpliwie historycznej, a utworzonej pod wpływem kanonizacyi św. Stanisława. Znajdujemy więc w dramacie wspomnienia wyprawy kijowskiej, opanowanie żon i dwo-

rów rycerzy przez czeladź, wściekłość króla, którego wojsko odbiegło, przywiązywanie niewiastom szczeniąt do piersi, krwawe kary na zbiegów, usiłowanie oparcia władzy królewskiej na gminie i przeciwstawienia go warstwie rycerskiej; dalej wrzenie wśród „władyków,“ sprzymierzających się z duchowieństwem, które pod działaniem prądów, wzniecconych przez Grzegorza VII, staje do otwartej walki z tronem; nie pominął też autor i buntowniczych zachcianek dawnych dynastów chrobackich (Sieciech) i porozumiewania się Szczepanowskiego z Czechami (wzmianka Galla o „zdradzie“ biskupa) itd., aż do ostatniej katastrofy. Niemal wszystkie te szczegóły były już wyzyskane przez Kraszewskiego w „Boleszczycach,“ a nawet ów efekt milczących tłumów, które na miesiące zaległy całą przestrzeń przed zamkiem królewskim i nie rozproszyły się, aż po ustąpieniu Bolesława, spotykamy zarówno w obu utworach. Pole tedy do inwencyi autorskiej było dość szczupłe... Wogóle rzecz to niebezpieczna zapuszczać się w przeszłość zbyt daleką, zwłaszcza jeśli się pragnie nadać jej realistyczne cechy prawdopodobieństwa, czy to w ujęciu tego lub owego faktu historycznego, czy w drobnych szczegółach, o kolorycie dziejowym. W dramacie Glińskiego odrazu wpadamy w styl archaiczny, ale Sienkiewiczowski, i to nie z „Krzyżaków“ nawet, lecz z „Trylogii,“ z waćpanami imościapannami. Pragnąc uczynić język szorstkim i energicznym, jak na owe szorstkie czasy przystało, autor raz po raz wpada w przesadę i napuszoność, i nadaje rytmiczny a nienaturalny tok mowie z męskimi spadkami. I jak niegdyś w „Annie Firlejównie“ na zamku magnata z XVII w. *bito* „w brednie“ i jeszcze tam w coś, podobnież za czasów Bolesława *uderzają* „w bunt,“ „w śmiech,“ w co się zdarzy.

Konwencyonalny jest język, jak niemniej charaktery i sytuacye; nie sprawiają przynajmniej wrażenia, że mamy przed sobą jakąś psychikę, odmienną od naszej. Ale nadewszystko w „Dwu mocach,“ jakkolwiek jest sporo deklamacyi, niema rzeczywistej *mocy*. Sieciech nie chce uchylić głowy przed swym panem, ale natomiast duma dynasty nie przeszkadza mu, jakby najzręczniejszemu dworakowi, posługiwać się intrygą; umie on nastręczyć księciu kochanicę, Wiesławie szepnąć, że król ją zdradza, króla zapewnić, iż żona się buntuje. Mniejsza o Sieciecha; spojrzyjmy na Szczepanowskiego. I ten podstępami nie pogardza. Lecz oto spotyka się oko w oko z Bolesławem. Przed chwilą słyszeliśmy o audyencyi u króla, a jej wynik wprawia biskupa w pasyę: „do książąt kościoła nie przemawiano jeszcze tak,“ woła, jakby już był Oleśnickim. Wobec tego albo ponowne widzenie się z królem jest całkiem zbyteczne, albo też będziemy świadkami sceny o wiele gwałtowniejszej od poprzedniej. Teraz naprawdę zetkną się z sobą „dwie moce, a z piorunowej chmury wypadnie grom, który wstrząśnie nami od stóp do głowy. Ale nie. Kilka pogróżek i przechwałek z tej i przeciwnej strony — oto wszystko. A przecież wypadł skądś ten piorun, co mocarza obalił? Zobaczmy. Oto jesteśmy na dworze Sieciecha, wypełnionym po brzegi rokoszanami. Chwieją się umysły: miota nimi to żal i zawziętość, to pali wstyd — zdradzili króla przecież; to znowu poruszają wspomnienia zwycięstw i sławy, zdobytej wraz z królem. Nie — wszyscy położą mu do stóp poddańcze swe głowy — jego sąd i łaska. Naraz wpada Mścisław z Bużenina (zabrał mu król żonę) i trupem swym drogę im zagradza... Więc to nie „dwie moce“ się starły, to tylko spadła kara za przestąpienie takiego a takiego przykazania boskiego.

Utwór K. Glińskiego nie jest pozbawiony zalet poetyckich, o czem świadczy nazwisko autora. Istotnie, znajdziemy tam wiele silnych scen, kilka wcale wdzięcznych efektów, kilka śmiało zarysowanych sylwetek. Ale nam chodziło jedynie o konwencyonalne barwy dzieła, o stosunek wykonania do rozmachu, z którym autor podjął swój temat. Chcielibyśmy dojrzeć objawy siły, a gdy tej niema, sąd nasz może jest surowy.

A. Drogoszewski.

NA MARGINESIE.

Fundacye naukowe. Belgia posiada rzadki okaz bogacza, który nietylko przychylnie zapatruje się na prądy gruntownej reformy społecznej i prowadzi w tym zakresie studya samodzielne, ale łoży ogromne sumy na pożyteczne fundacye naukowe. Dzięki hojności — a raczej poczuciu obowiązku społecznego senatora Ernesta Solvay'a już istniały w Brukseli dwie instytucye naukowe: instytut filozoficzny, oraz szkoła nauk politycznych i społecznych przy tamtejszym „Uniwersytecie wolnym.“ Obecnie ofiarował on znów znaczne fundusze na dwa cele. Po pierwsze, szkoła nauk politycznych, która miała dotychczas dwie sekcye: polityczną i ekonomiczną, otrzymała trzecią: nauk społecznych, zawierającą następujące kursy: socyologia ogólna i metodologia (Hektor Denis), statystyka i demografia, biologia stosowana do nauk społecznych, antropologia, rozwój religii, rozwój mowy, historya sztuki, historya prawa, historya gospodarcza. Nadto, zarząd szkoły, oprócz dotychczas udzielanych stopni naukowych (kandydata nauk politycznych itd.), postanowił wprowadzić stopień „kandydata wyższego stopnia nauk handlowych;“ ubiegać się będą mogły o niego osoby, które już skończyły średnie szkoły handlowe i dążą do wyższego ogólnego wykształcenia w tym zakresie. Powtóre powstaje „Instytut socyologiczny.“ Mieścić się on będzie w specyalnym gmachu w parku Leopolda, obok instytutu fizyologicznego, pod dyrekcyą prof. Uniwersytetu wolnego, Emila Waxweilera. Gmach zawierać ma przedewszystkiem zasobną bibliotekę; dalej, sale seminaryjne i nawet wykładowe, gdzie odbywać się będzie mogła część prac szkoły nauk politycznych i społecznych lub jakieś kursy specyalne, wreszcie pokoje do pracy dla tych, co otrzymują prawo pracowania w instytucie. Prawa tego dyrekcya udzielać będzie każdemu uczonemu, bez różnicy szkoły i narodowości (tem mniej oczywiście płci), kto tylko wykaże się pewnemi pracami i skreśli przedmiot swych studyów. Biblioteka będzie zresztą otwarta dla wszystkich. Prócz tego instytut będzie zawierał cztery specyalne gabinety: statystyczny, gdzie znajdą się nietylko dokumenty statystyczne, ale i odpowiednie przyrządy techniczne; gabinet historyi ekonomicznej ze specyalnem uwzględnieniem Belgii; wreszcie gabinet technologiczny, a w nim fotografie maszyn i fabryk, tabele i inne źródła do zapoznania się z techniczną podstawą życia społecznego. Prace, dokonane w instytucie, będą wydawane w osobnym organie; tak już robi instytut fizyologiczny Solvay'a. Po latach 25 zakład ten przejdzie na rzecz miasta, które dziś daje grunt pod gmach.

W Palermo Franciszek Consentini, redaktor *Scienza Sociale*, zakłada także podobne „laboratoryum socyologiczne,“ mające specyalnie uwzględniać opłakane stosunki społeczne Sycylii; lecz nie posiada on takich środków materyalnych.

Sp.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

W *Prawit. Wiest.* pomieszczono następujący komunikat urzędowy:

„Dnia 21 listopada (4 grudnia) w Warszawie o godzinie 12 w południe na ulicy Jerozolimskiej, zapełnionej spacerującymi, zjawiły się nieduże grupy, od 6 do 10 młodych ludzi, przeważnie uczącej się młodzieży, idące w kierunku od Nowego Światu do ulicy Marszałkowskiej. Naprzeciw domu, zajmowanego przez konsulat niemiecki, grupy te bardzo szybko połączyły się i utworzyły tłum około 60 do 80 osób, z którego zaczęto rzucać kamieniami, laskami i innymi przedmiotami w okna parterowe domu, gdzie mieści się biuro konsulatu, oraz w dwa okna mieszkania konsula na piętrze.

Równocześnie z tem wiszący na ścianie domu szyld konsulatu z herbem został zerwany, połamany w kawałki i rzucony na środek ulicy. Zaburzenie to, któremu towarzyszyły krzyki i gwizdanie, trwało bardzo krótko, a przez zarządzone niezwłocznie środki przywrócony został porządek i część demonstrantów aresztowano.

Z rozporządzenia Generała-Gubernatora, do winnych 21 osób zastosowano obowiązujące postanowienie z d. 12 stycznia 1901 r. o zakazie zbiorowisk i zgromadzeń na ulicach, placach i miejscach publicznych, celem narad lub czynów — przeciwnych porządkowi i spokojowi publicznemu. Ukarano aresztem od 2 tygodni do 3 miesięcy: 9 studentów uniwersytetu warszawskiego, 3 studentów politechniki, 4 uczniów prywatnych zakładów naukowych i 5 osób rożnego stanu. W dniu demonstracyi Generał-Gubernator wyraził przybyłemu do niego konsulowi niemieckiemu ubolewanie swoje z powodu zajścia, a nazajutrz złożył mu urzędową wizytę. Dnia 27 listopada (10 grudnia) na konsulacie przywrócono szyld z herbem niemieckim.

Redaktor i wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава, 10 Декабря 1901 года. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.